



Stanisław Reymont - Chłopi, część 5.

Kolejny rozdział, szósty, rozpoczyna się poetyckim opisem jesieni skąpanej w deszczu. Cała wieś zwozi kapustę - również Dominikowa i jej córka Jagna oraz jej bracia Szymki, a także Jędrzyk. Najlepiej pracuje najsilniejsza w rodzinie Jagna, która np. podtrzymuje wóz ramieniem. Gdy dziewczyna wraca do domu, spotyka ją Antek (syn Boryny) i zaprasza do Kłębów na imprezę. Tymczasem wieczorem do domu Dominowej przychodzi Jambroży.

Powstali od kolacji. Jagna ze starą siadły do kądzieli przed kominem, a synowie jak zwykle zajęli się sprzątaniem, myciem naczyń i obrządkiem. Tak już zawsze u Dominikowej było, że synów swoich dzierżyła żelazną ręką i rychtowała ich na dziewczki, żeby ino Jagusia rączków se nie pomazała.

Jambroży zapalił fajkę, pykał w komin, to poprawiał głównie i dorzucał gałęzi i raz w raz spoglądał na kobiety, ważył cosik w głowie i układał.

– Były pono u was swaty?

– Abo to jedne.

– Nie dziwota, Jagna kiej malowana. Dobrodziej powiedział, że i w mieście nie spotkać piękniejszej:

Jagna poczerwieniała z ucieszności.

– Tak powiedział! Niech mu Bóg da zdrowie! Dawno się już zbierałam zanieść na wotywę, dawno, ale jutro zaraz zanięsz.

– Przysłałby tu jeszcze ktoś z wódką, ino się boją ździebko... – zaczął po cichu.

– Parobek?... – zapytała stara nawijając na furkoczące po podłodze wrzeciono.

– Gospodarz na całą wieś, rodowy... ale wdowiec.

– Dziecków cudzych kolebała nie będę...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Odchowane, nie bój się, Jaguś, odchowane.

Co jej tam po starym... ma jeszcze lata... poczeka się i na młodego, jak się jej uda jaki.

– Takiego nie braknie, a bo to młodych brak? Jak świece chłopaki, papierosy palą, w karczmie tańczą, gorzałkę piją i ino patrzą za dzieuchami, która jakie morgi ma i trochę gotowego grosza, żeby balować było za co... Gospodarze juchy, do południa śpią, a po południu taczkami gnój wożą i motyczkami orzą pole...

– Na poniewierkę takiemu Jagny nie dam.

– Nie próżno mówią, żeście we wsi najmądrzejsza...

– Ale i za starym też uciechy nijakiej dla młódki...

– A bo to do uciechy nie ma młodych?

– Staryście kiej świat, a pstro wam jeszcze we łbie powiedziała surowo.

– I... gada się, byle ozór nie skiełczał.

Zamilkli na długo.

– Stary uszanuje i na cudzy grosz niełasy – podjął znowu Jambroży

– Nie, nie, ino obraza boska z tego bywa.

– Mógłby zapis zrobić – rzekł serio wytrząsając fajkę na trzon.

– Jagna ma dosyć swojego – odpowiedziała po chwili, wahająca już i niepewna.

– Więcej by on dał, niżli wziął, więcej.

– Rzekliście!

– Co wiadomo; nie z wiatru wziąłem ani z pomyślunku nie od siebie przyszedłem...

Milczeli znowu. Stara ogładzała długo rozwichrzoną kądziel, potem pośliniła palec i jęła wyciągać lniane włókna lewą ręką, a prawą puszczała w wir wrzeciono, że z warczeniem, kieby bąk, kręciło się po podłodze i furkotało.

– Jakże? Ma to przysłać?

– Któren?

– Nie wiecie to? A dyć tamten ! – wskazał przez okno na światła, ledwie migoczące przez staw, u Boryny.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Dorosłe dzieci, dobrego słowa nie dadzą i prawa do swoich części mają...

– Ale może zapisać to, co jego... jakże?... A chłop dobry i gospodarz nie bele jaki, i pobożny, i krzepki jeszcze, sam widziałem, jak se korzec żyta zadawał na plecy. Już tam by Jagnie nic nie brakowało, chyba tego ptasiego mleka... a że wasz Jędrzych na bezrok do wojska staje... to Boryna z urzędnikami się zna, wie, do kogo trafić, mógłby pomóc.

..

– Jak ci się widzi, Jaguś?...

– Mnie ta wszystko jedno, każecie, to pójdę. . wasza w tym głowa nie moja... – mówiła cicho, wsparła czoło na kądzieli i zapatrzyła się w ogień bezmyślnie. i słuchała wesołego trzaskania gałązek. Ten czy tamten, wszystko było jej zarówno – wstrząsnęła się tylko nieco na przypomnienie Antka.

– Jakże? – pytał Jambroży powstając z ławki.

– Niech przysyłają... zrękowiny nie ślub jeszcze odrzekła wolno.

Jambroży pożegnał się i poszedł prosto do Boryny.

Jagna wciąż siedziała nieruchoma i milcząca.

– Jaguś... córuchno... co?...

– A nic... wszystko mi zarówno... każecie, to pójde za Borynę... a nie, to ostanę przy was... bo mi to źle z wami?..

Stara przędła dalej i mówiła cicho:

– Najlepiej chcę la ciebie, najlepiej... Juści, że stary on jest, ale krzepki jeszcze, i ludzki, nie tak jak drugie chłopcy, uszanuje cię... Panią se będziesz u niego, gospodynią... A jak zapis zrobi, to już go tak narychtuję, żeby gront wypadł wpodłe naszego, koło żyta pod górką... a choćby i ze sześć morgów zapisał... Słuchasz to? Ze sześć morgów! A trza ci iść za chłopą... trza... po co mają wygadywać na ciebie i na ozorach obnosić po wsi?... Wieprzka by się zabiło... a może i nie... może... – umilkła i już w głowie układała sobie resztę, bo Jaguś jakby nie słyszał jej słów, przędła machinalnie i jakby jej nie obchodził los własny, własny, tak nie myślała o tym zameźciu.

A bo to jej źle było przy matce? Robiła, co chciała, i nikt jej marnego słowa nie powiedział. Co ją tam obchodziły gronta, a zapisy, a majątki – tyle co nic, abo i mąż? Mało to chłopaków latało za nią? – niechby tylko chciała, to choćby wszystkie na jedną noc się zlecały... i myśl jej leniwie się snuła jak nić lniana z kądzieli i jak ta nić okręcała się ciągle jednak na tym, że jak matka każą, to pójdzie za Borynę... Juści, że go nawet woli od innych, bo kupił jej wstążkę i chustkę... juści... ale i Antek by kupił to samo... a i inne może... żeby tylko miały Borynowe pieniądze... kaźden dobry... i wszystkie razem... a bo ona ma głowę, żeby wybierać! Matki w tym głowa, żeby zrobić, jak potrza...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Zapatrzyła się znowu w okno, bo poczerniałe, zwiędłe georginie, kołysane przez wiatr, zaglądały w szyby, ale wnet zapomniała o nich, zapomniała o wszystkim, nawet o sobie samej, zapadła w takie prześwięte beczucie, jak ta ziemia rodzona w jesienne martwe noce – bo jako ta ziemia święta była Jagusina dusza – jako ta ziemia. Leżała w jakichś głębokościach nie rozeznanych przez nikogo w beztadzie marzeń sennych – ogromna a nieświadoma siebie – potężna a bez woli, bez chcenia, bez pragnień martwa a nieśmiertelna, i jako tę ziemię brał wicher każdy, obtulał sobą i kołysał, i niósł tam, gdzie chciał... i jako tę ziemię o wiosnie budziło ciepłe słońce, zapładniało życiem, wstrząsało dreszczem ognia, pożądania, miłości a ona rodzi, bo musi; żyje, śpiewa, panuje, tworzy i unicestwia, bo musi; jest, bo musi... bo jako ta ziemia święta, taką była Jagusina dusza – jako ta ziemia!...

I długo tak siedziała w milczeniu, ino te oczy gwiazdne świeciły się kiej spokojne wody w wiosniane południe, aż ocknęła z nagłą, bo ktosik otwierał drzwi do sieni.

Wbiegła Józka zadyszana, przypadła do komina, wylewała z trepów wodę i rzekła:

– Jaguś, jutro u nas obieranie, przyjdiesz?

– Przyjdę.

– W izbie będziemy obierali. Jambroży tam siedzą u tatula, tom się chyłkiem wyrwała na wieś, żeby ci powiedzieć. Będzie Ulisia i Marysia, i Wikta, i pociotkowe, i drugie... I chłopaki przyjdą... Pietrek obiecał się ze skrzypicą...

– Którę to?

– A Michałów, co za wójtem siedzą, co to w kopanie przyszedł z wojska... i tak mówi pokracznie, że go i wymiarkować trudno... Natrzepała, co ino mogła, i poleciała do dom.

Cisza znowu objęła izbę.

Czasami deszcz uderzał w szyby, jakby kto przygarścią piasku rzucił, to wiatr szumiał i baraszkował w sadzie albo dmuchał w komin, że głównie się rozsypywały po trzonie, i dym buchał na izbę... a ciągiem warczały wrzeciona po podłodze.

Wieczór ciągnął się wolno i długo, aż stara cichym, drżącym głosem zaśpiewała:

Wszystkie nasze dzienne dzienne sprawy...

A chłopaki z Jagną wtórowali z cicha, a tak przenikliwie aż kury w sieni na grzędach krzekorzyć zaczęły i pogdakiwać.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl